

BIULETYN

# KAWALIERA



KOŁO NR 21 STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNI  
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

Nr 3/2022

*Gdy wypełni się nasz ludzki ziemski czas  
Anioł siądzie także przy Jej mogile.  
Rzeknie, wstań wszak nieśmiertelną duszę masz  
Skończył się Twój sen , trwał on tylko chwilę*

*Pochodziła ze znanej kresowej rodziny pionierów ziemi drawieńskiej.  
Życie zawodowe poświęciła służbie Polskim Lasom. Była leśniczym,  
współtworzyła Drawieński Park Narodowy. Działała w ruchu katolickim Drawna,  
aktywnie uczestniczyła w stowarzyszeniach kościelnych.  
Związana była z Akcją Katolicką. W ramach Caritasu  
wyróżniała się w pomocy innemu człowiekowi.*

Ś.P. Pani

**MARIA IRENA KNYROWICZ KOHUT  
1946 - 2022**

**Zmarła po ciężkiej śmiertelnej chorobie .  
Mężowi, Panu Dyrektorowi Tadeuszowi Kohutowi,  
Rodzinie, Przyjaciółom wyrazy współczucia składa:**

**Redakcja KAWALIERY**

**asp. rez. P.P. Gerard SOPIŃSKI    pplk w st. spocz. Andrzej SZUTOWICZ**

Jezuita genealog i heraldyk polski - Kasper Niesiecki (\*1682-1744), wspominał w swoim herbarzu „*Korona Polska*” (s. 399-402) wydanym we Lwowie w 1743 roku, a co powtórzył w tomie IX swojego *Herbarza Polskiego*, wydanym przez Jana Nepomucena Bobrowicza w Lipsku w 1842 roku (s.144-148), o ostatnim z rodu Jędrzeju Tuczyńskim staroście powidzkim, który nie doczekał się potomstwa i „*chwałę domu Tuczyńskich de Wedel z sobą wniósł do grobu*”<sup>1</sup>.

Wdowa po Andrzeju Tuczyńskim Anna (†25.07.1723) z domu Niegolewska, sprzedała część dóbr z Szamotułami 24 stycznia 1723 roku Maciejowi Mycielskiemu<sup>2</sup>. Tuczno z resztą fortuny rodu Tuczyńskich o wartości 8.004.824 złp dostały się siostrze Andrzeja III – Mariannie Tuczyńskiej podwójnej wdowie (1 v-to Mycielskiej, 2 v-to Radońskiej), która zarządzała nimi do 1729 roku<sup>3</sup>. Jednak po jakimś czasie pojawiły się informacje o tym, że gdzieś w Rzeczypospolitej żyją potomkowie Tuczyńskich z Tuczna.

<sup>1</sup> K.Niesiecki, *Herbarz Polski*, Tom IX, Lipsk 1842, s. 146-147

<sup>2</sup> Księgi ziemskie poznańskie (skrót: **KPoznań**), rok 1723, nr 1191; *Europäische Stammtafeln*, NF, Bd. XXV, tabl. 101.

<sup>3</sup> L. Bąk, *Ziemia walecka w dobie reformacji i kontrreformacji w XVI-XVIII w.*, Piła 1999, s. 223.



Grzegorz Jacek Brzustowicz

## NIEZNANI SPADKOBIERCY TRADYCJI RODOWYCH WEDŁÓW TUCZYŃSKICH

Andrzej III Józef Tuczyński zmarł 15 czerwca 1717 roku i został pochowany w kościele pod wezwaniem Wniebowstąpienia N.M.P. w Tucznie<sup>4</sup>. Zachował się jego portret trumienny oraz blacha epitafijna, na której umieszczono napis:

*Bogu Najlepszemu Najwyższemu.  
Ten grób całego Jaśnie Oświeconego Domu Tuczyńskich  
jest wiecznym i ostatnim pomnikiem.  
Jaśnie Oświecony Pan Andrzej hrabia na Tucznie Tuczyński,  
starosta powidzki itd. ostatni tak znacznego nazwiska  
i chwały dziedzic tu leży i w nim całego starodawnego domu  
ród ginący zaiste wespół już pogrzebany pograża się (...)*<sup>5</sup>.

To, że spolszczona linia niemieckiego rodu Wedłów na Tucznie, która przyjęła nazwisko „Tuczyński” wymarła w początkach XVIII wieku, potwierdzają liczne źródła pisane i materialne i nie jest podważane w nauce. Natomiast tak nagle wymarcie świętej rodziny, budziło liczne domysły i spekulacje już od XVIII wieku.

Wiadome mi było, że autorzy kronik kościołów w Tucznie i Marcinkowicach informowali, jakoby do wymarcia rodu doszło wcześniej i Andrzej III nie był synem Stanisława III, ale jego siostry Anny Niemojewskiej, a nazwisko Tuczyński miał przybrać tylko po to, aby przejąć fortunę rodu<sup>6</sup>.

Tylko nieliczni późniejsi heraldycy dopuszczali, że Tuczyńscy mogli przetrwać. Teodor Żychliński w swojej wielotomowej *Złotej Księdze Szlachty Polskiej* informował w 1881 roku, że w Galicji żyje jeszcze odnoga rodu Tuczyńskich.

Więcej informacji o tych rodzinach dowiedziałem się niedawno od Pana Wenecjusza Tuczyńskiego. Zebrane przez niego dokumenty dowodzą, że istnieją rodziny Tuczyńskich, które używają podobnych herbów do godła Tuczyńskich de Wedel i powołują się na pochodzenie od Wedłów na Tucznie. Dowodem przechowania przez nich starych tradycji stały się dokumenty wywodowe, jakie składała polska szlachta przed sądem w XVIII-XIX wieku, udowadniając swoje pochodzenie.



<sup>4</sup> J.Dziubkova, *Vanitas. Portret trumienny na tle sarmackich obyczajów pogrzebowych*, Poznań 1996-1997, s. 159; *Europäische Stammtafeln*, NF, Bd. XXV, tabl. 101.

<sup>5</sup> J.Dziubkova, *Vanitas*, s. 159, nr 174.

<sup>6</sup> L. Bąk, *Ziemia walecka*, s. 221 na podstawie wykorzystanych z Archiwum Parafialnego w Tucznie: J. Alkiewicz, *Nachrichten über die katholische Pfare und Probstei zu Tütz* oraz z Archiwum Parafialnego w Marcinkowicach: E.J. Kreff, *Dzieje kościoła i parafii katolickiej w Marcinkowicach*, rękopisu z XIX w.; M. Hlebionek, *Obce rycerstwo i szlachta w ziemi waleckiej od XIV do XVIII wieku*, Inowrocław 2002, s. 81.

## Tuczyńscy na Wołyniu

W Wywodzie Rodowitości Szlacheckiej Urodzonych Devedel Tuczyńskich z 30 grudnia 1802 roku dowiadujemy się, że rodzina posiadała od ponad wieku wieś Czernicę w powiecie Nowogród Wołyński, z której pochodzenie wykazało dwunastu przedstawicieli tej rodziny, wszyscy synowie braci Gabriela i Teodora, wnukowie Kazimierza i prawnukowie Macieja Dewedel Tuczyńskiego. Wyliczenie przodków pozwala przyjąć pojawienie się Tuczyńskich nad rzeką Słucz w pierwszej połowie XVIII wieku.

Wśród tradycji rodowych Tuczyńskich z Wołynia zwraca naszą uwagę imię Macieja żyjącego w początkach XVIII wieku. Było to miano znane u Wedlów na Tucznie w drugiej połowie XV i w XVI wieku. Imię to na Pomorzu i w Nowej Marchii było używane nie tylko przez Wedlów (np. von Borceke) w formie Matzeke (stąd Maćko). Jednak u spolszczonych Wedlów Tuczyńskich była w użyciu forma „Maciej”. Podobnej formy imienia używał Kasper Niesiecki dla przedstawicieli Tuczyńskich opisanych przez niego w jego *Herbarzu* z 1743 roku.

Wspomniana rodzina wołyńskich Tuczyńskich zapewniała też przed sądem, iż *Herb Tuczyński familij Ich jest własny*, a który opisali tymi słowami: *mianowicie w szrodku Koła Zegarowego Zębatego stoi Panna Murzynka w sukni kryjącej stopy z Ramionami bez Rąk, bez pasa z warkoczem rozczochranym z Kapeluszem Kardynalskim na głowie w Helmie tylko Korona*. Uwagę zwraca brak informacji o kolorach elementów herbu.

Rodzina Tuczyńskich na Wołyniu używała przydomku. „Dewedel”. Mamy go potwierdzonego w takim zapisie w wywodzie genealogicznym rodziny z 1802 roku. Ale przydomek wspomniano też w innych dokumentach. W *Miesięczniku Heraldycznym* (R.6, s.4) uważa się, że Tuczyńskich odnotowanych w *Metryce Litewskiej* zapisano z przydomkiem „Deredel”, co oczywiście zaliczyć trzeba do złego odczytu źródła. Moim zdaniem zapis właściwy musiał brzmieć „Devedel”. Lecz tylko najstarsze dokumenty do dziejów wołyńskich Tuczyńskich mogłyby udowodnić, że przydomku używali na przykład w początkach XVIII wieku.

Teodor Żychliński podał z kolei taką wiadomość: *Ród Tuczyńskich starożytny i senatorski wygaść miał, jak twierdzi Niesiecki na Jędrzeju, staroście powidzkim, tymczasem istnieje jeszcze odnoga w Galicyi, wywodząca się od drugiego syna Stanisława, Krzysztofa kasztelana gnieźnieńskiego i Konstancji z Kolna Prusimskiej – Ostrożanki, a brata wyż wzmiankowanego Jędrzeja, który według Niesieckiego młodo zniknął*<sup>7</sup>.

Wiemy już, że wspomniany przez Żychlińskiego bez imienia przodek wołyńskich Tuczyńskich miał na imię Maciej, co zaznaczono w Wywodzie z 1802 roku. Według Żychlińskiego ów Maciej miałby pochodzić od (Stanisława) III Krzysztofa Tuczyńskiego i jego małżonki Konstancji z Kolna Prusimskiej i miałby być bratem Andrzeja III. Ale niestety źródła z XVII i początków XVIII wieku nie wspominają pośród pięciorga dzieci Stanisława Krzysztofa syna o imieniu Maciej. Zresztą z trzech synów, dwaj zmarli w niemowlęctwie, a przeżył jako ostatni i jedyny z tej linii Andrzej III. Gdyby Maciej był bratem Andrzeja, to byłby też jego spadkobiercą. Dlatego pochodzenie wołyńskich Tuczyńskich pozostaje nadal zagadką do wyjaśnienia.

### Tuczyńscy na Litwie

„Litewscy” Tuczyńscy, antenaci Wenecjusza Tuczyńskiego, w procesie wywodowym w 1862 roku przedstawili przed sądem jako najstarszy dokument - *Akt wieczystego kupna przez Pawła Tuczyńskiego od szlachcica Raciborskiego majątku Talkuny* z 9 kwietnia 1723 roku, który potwierdzono w księgach ziemskich powiatu lidzkiego 27 kwietnia roku 1789 roku. Tenże Paweł w dniu 8 kwietnia 1735 roku wystawił dla syna Wincentego kontrakt zastawny na majątek Talkuny w województwie trockim, który wpisano w styczniu roku 1740 do ksiąg trockiego sądu ziemskiego.

Rodzina awansowała do grona pełniących urzędy, gdy Wincenty Tuczyński 5 maja roku 1770 roku otrzymał patent od króla polskiego Stanisława



<sup>7</sup> T. Żychliński, *Złota Księga Szlachty Polskiej*, R. III, Poznań 1881, s. 291.

Augusta Poniatowskiego o powołaniu na urząd woźnego sądu województwa trockiego.

Synowie Wincentego: Dominik, Krzysztof i Jakub Tuczyńscy sprzedali 28 września roku 1785 roku swój majątek Grzegorzowi Talkowskiemu porucznikowi starodubowskiemu, czego dowodem był wpis z dnia 29 grudnia roku 1786 zamieszczony w księgach trockiego sądu ziemskiego.

Potem przedstawiono przed sądem odpisy metryk urodzeń i chrztu przedstawicieli kilku pokoleń rodziny, w tym Dominika Tuczyńskiego (\*31.12.1750 Surwiszki) syna Wincentego, synów Dominika: Józefa (\*5.01.1789 Głinciszki), Jana Augustyna (\*30.08.1791 Głinciszki) i Kazimierza (\*2.12.1793) oraz ich potomków, którzy wywodzili się przed sądem w 1862 roku.

Nie był to pierwszy wywód, jaki przeprowadziła rodzina. W 1862 roku uzupełniano informacje przede wszystkim o kolejnych przedstawicieli rodziny. Natomiast w kwestii, która nas najbardziej interesuje, czyli pochodzenia i początków rodu, warto sięgnąć jeszcze po wcześniejszy *Wywód Familij Urodzonych Tuczyńskich herbu Tuczyński* z 18 grudnia 1819 roku przeprowadzony w Wilnie. Ten dokument potwierdza, że za pierwszego przodka urodzony Paweł Janowicz Tuczyński chorąży rotu petyhorskiej, (który – dop. autora) *dziedziczył w województwie trockim ziemską majątność Talkuny zwąca się i (...)*, o czym mówiło pokazane przed sądem prawo zastawne na wspomnianą nieruchomość, wystawione 8 kwietnia 1735 roku przez Pawła z żoną Agnieszką Tuczyńskich synowi Wincentemu.

W ten sposób z informacji sformułowanych w wywodach z 1819 i 1862 roku dowiadujemy się, że rotmistrz Paweł Tuczyński osiadł na Litwie w początkach XVIII wieku i nabył majątek Talkuny 9 kwietnia 1723 roku. Określenie „Janowicz” wskazuje nam, że był synem Jana. Natomiast biorąc pod uwagę, że w 1735 roku Paweł z żoną przekazywał Talkuny raczej już dorosłemu synowi Wincentemu, dochodzimy do wniosku, że Paweł najpóźniej ożeniłby się około 1715 roku. Sam mógł urodzić się w latach 80-tych XVII wieku, a jego ojciec – Jan Tuczyński żył w drugiej połowie XVII wieku.

### Dwa oblicza Jana Tuczyńskiego

Jana Tuczyńskiego odnajdujemy w wymienionym już herbarzu „*Korona Polska*” (Lwów 1743, s. 399-402) i „*Herbarzu Polskim*” (Lipsku 1842, s.144-148), Kaspra Niesieckiego. Według heraldyka, który nie podał źródła swych informacji, Jan Tuczyński był w latach 1657-1658 dowódcą chorągwi pancernejszej pod dowództwem Stefana Czarnieckiego. Ponoć z *Czarnieckim sławnym wojownikiem siła w Olsacyi dokazywał*<sup>8</sup>. Stąd informacja o udziale Jana Tuczyńskiego w kampanii Czarnieckiego aż do Danii trafiła do literatury zajmującej się regionem waleckim<sup>9</sup>, a także do prac o charakterze genealogicznym, które dodatkowo przypisały rotmistrzowi Janowi także udział w bitwie pod Chocimiem w 1673 roku<sup>10</sup>. Popularne wydawnictwa genealogiczne (*Europäische Stammtafeln*) bez uzasadnienia źródłowego próbują przypisać rotmistrza jako syna Krzysztofowi II Tuczyńskiemu i Annie Firlejównie<sup>11</sup>.

Tymczasem w genealogii Wedłów Tuczyńskich opartej na źródłach znamy Jana I Tuczyńskiego (\*1510/12- †1550/55) na Tucznie w latach 1532-1550, syna Macieja II (*Matzeke*) Tuczyńskiego i Katarzyny Donaborskiej oraz Jana II Tuczyńskiego (\*1627/28-†1664), kanonika gnieźnieńskiego i kanclerza kurii poznańskiej, syna Andrzeja II i Marianny Leszczyńskiej.

Chronologicznie do rotmistrza z czasów Stefana Czarnieckiego pasowałby Jan II. Chociaż wiemy, że był duchownym. Przyjrzyjmy się jednak jego biografii jeszcze raz.

Nie znamy daty urodzin Jana II Tuczyńskiego, ale wiemy, iż jego rodzice: Andrzej II Tuczyński z Marianną Leszczyńską zawarli związek małżeński 7 czerwca 1626 roku, a zatem Jan II, jako najstarszy z synów mógł urodzić się najwcześniej w 1627 roku, ale nie później niż w 1628, skoro jego siostra Anna urodziła się w roku 1629.

W 1653 roku Marianna z Leszczyńskich Tuczyńska wydzierżawiła miasto Tuczo i okoliczne wioski na sumę 37.500 złp w imieniu swoim oraz Jana, Stanisława i Kazimierza Tuczyńskich *synów swych małoletnich*<sup>12</sup>. Stwierdzenie o małoletności nie mogło dotyczyć wszystkich dzieci Marianny, a jedynie najmłodszego Kazimierza, który wówczas miał zaledwie trzynaście lat, natomiast Jan II (około dwadzieścia pięć lat) i Stanisław (około dwadziestu trzech lat) byli pełnoletni.

<sup>8</sup> K.Niesiecki, *Herbarz Polski*, IX, Lipsk 1842, s. 146, 147.

<sup>9</sup> Z.Boras, R. Walczak, A. Wędzki, *Historia powiatu waleckiego*, s. 124, a za nimi M. Puciata, *Wystrój wnętrza kościoła*, s. 301.

<sup>10</sup> D.v.Wedel, *Familien-Matrikel der Herren und Grafen v. Wedel*, Freiburg 1977, s. 54, nr 16-045. Powtarzane i w polskiej literaturze. M.Hlebionek, *Obce rycerstwo i szlachta*, s. 81.

<sup>11</sup> *Europäische Stammtafeln*, NF, Bd. XXV, Frankfurt a. Main 2007, tabl. 101.

<sup>12</sup> KPoznań, R. 1653, nr 40.

Kolejna informacja pochodzi z 1654 roku, kiedy Jan został wysłany z braćmi przez matkę na studia do Ingolstadtu<sup>13</sup>. Dowodem jego pobytu na studiach jest zapis w matrykule uniwersytetu w Ingolstadt pod rokiem 1654: *Ioannes Comes de Wedel in Tucžno*<sup>14</sup>.

Kiedy powrócił do ojczyzny, trwał już najazd szwedzki (1655-1657). W 1657 roku w Tucznie miały pojawić się wojska Stefana Czarnieckiego walczące ze Szwedami. Wtedy to Jan Tuczyński miał bezpośrednią okazję, aby zaciągnąć się na służbę wojskową, jak chciał Kasper Niesiecki<sup>15</sup>, a nie jak twierdził Ludwik Bąk - dopiero w 1658 roku. Potem z Czarnieckim Tuczyński odbył kampanię duńską<sup>16</sup>.



Dopiero teraz odnajduję wzmiankę źródłową wspierającą informację podaną przez Niesieckiego. W 1659 roku zapisana została w księgach ziemskich poznańskich *Marjanna z Leszna wdowa po Andrzeju z Tuczna podkomorzym inowrocławskim oraz Jan rotmistrz Jego Królewskiej Mości, Stanisław i Kazimierz, Tuczyńscy, synowie podkomorzego, wsi Dykowa w powiecie waleckim dziedzice*<sup>17</sup>. Jest to jedyna wzmianka dokumentująca Jana II Tuczyńskiego jako rotmistrza. W związku z tym, należy uznać, że Jan II związał się ze stanem duchownym w późniejszym czasie. Jeszcze w 1660 roku, gdy Marcin Lisiecki kwitował Mariannę Tuczyńską z 50.000 złotych polskich na wsiach i folwarku w powiecie kościańskim, wspomniany został przy tej transakcji jako świadek *Jan Tuczyński stolnik inowrocławski syn jej*, który składał podpis w imieniu swoim i braci Stanisława i Kazimierza<sup>18</sup>. Potwierdza się przypuszczenie, że po tym jak Jan II oddał bratu Stanisławowi urząd stolnika razem ze swoimi posiadłościami, wtedy przeszedł do stanu duchownego i datowano to na 1662 rok<sup>19</sup>.

Stało to się jednak nieco wcześniej. W księgach ziemskich poznańskich znajdujemy dowody na to, że Jan II był w stanie duchownym przed 1661 rokiem, bo wtedy wspomniano, że *Xiądz Jan kanclerz poznański wiedziony miłością do brata rodzonego Stanisława Tuczyńskiego stolnika inowrocławskiego, nadał mu swoje dobra przypadłe mu w dziale ze stolnikiem i Kazimierzem Tuczyńskim*, tj. wsie Kępa, Luboniec, Pulwica w powiecie pyzdrskim, a Kazimierzowi dał Nakielno, Stręczo i Pilawkę w powiecie waleckim<sup>20</sup>. Zatem jeszcze w 1660 roku Jan II musiał zrezygnować ze stolnikostwa inowrocławskiego na rzecz brata Stanisława, co było związane z przejściem Tuczyńskiego do stanu duchownego.

<sup>13</sup> A.Danysz, *Młodzi Tuczyńscy w kolegium jezuickim w Ingolsztacie w latach 1654-1659*, Poznań 1899, s. 1-22.

<sup>14</sup> *Annales Ingolstadiensis Academiae*, Paris II (ab 1572 ad Annum 1672). Oprac. Valentinus Rotmarus, Ioannes Engerdus, Ingolstadt 1782, s. 335.

<sup>15</sup> K.Niesiecki, *Herbarz Polski*, IX, Lipsk 1842, s. 146, 147.

<sup>16</sup> L.Bąk, *Ziemia walecka w dobie reformacji*, s. 217.

<sup>17</sup> KPoznań, R. 1659, nr 183.

<sup>18</sup> KPoznań, R. 1660, nr 41.

<sup>19</sup> Tak wspomniano w wydaniu *Kroniki benedyktynek poznańskich*, oprac. M.Borkowska, W.Karkucińska, J.Wiesiołowski, Poznań 2001, s. 292, przyp. 378.

<sup>20</sup> KPoznań, R. 1661, nr 1072.

Jan II został w 1661 kanonikiem gnieźnieńskim, a w 1662 roku był kanclerzem poznańskim. Źródła milczą na temat ewentualnego związku małżeńskiego Jana II w czasie, gdy do 1660 roku żył życiem świeckim. Tym samym nic nie wiemy, aby pozostawił jakieś potomstwo. Niemniej jest tutaj jakieś pole do stawiania hipotez. Zwłaszcza, że pisano, że był nie tylko sławnym wojownikiem, ale i *siła dokazywał*<sup>21</sup>.

W 1662 roku zmarł najmłodszy brat Jana i Stanisława – Kazimierz Tuczyński, w wieku zaledwie dwudziestu dwóch lat. Ksiądz Tomasz Młodzianowski w swym *Kazaniu na pogrzebie Wielmożnego J.M. Pana Kazimierza Tuczyńskiego Podkomorzycza Inowrocławskiego* wspominał też przy tej okazji Krzysztofa Tuczyńskiego i jego potomków, w tym według starszeństwa: kanclerza (Jana II), stolnika (Stanisława III) i Kazimierza Tuczyńskiego<sup>22</sup>.

W tym samym 1662 roku Jan II Tuczyński sporządził swój testament, w którym czytamy: *Xiądz Jan Tuczyński kanclerz poznański, dobra ze spadku po bracie rodzonym Kazimierzu Tuczyńskim, daje z miłości braterskiej, bratu rodzonemu Stanisławowi Tuczyńskiemu stolnikowi inowrocławskiemu. Wszystkie dobra leguje Stanisławowi, bo ma wielkie ciężary w płaceniu ich długów. Xiędzu pozostały tylko dwa szpalery z Tuczyńskiej izby i srebro*<sup>23</sup>.

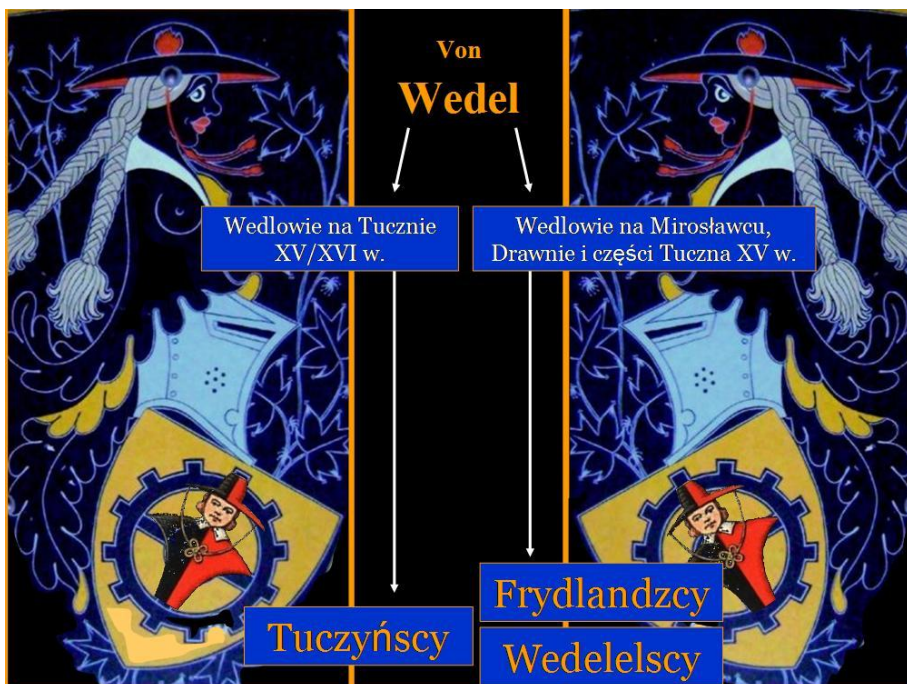
Po śmierci Jana II w 1664 roku, stolnik Stanisław III Tuczyński, określony jako *Xiędza Jana Tuczyńskiego, kanclerza poznańskiego brat rodzony i spadkobierca jedyny*, posiadłości po księdzu spadłe, sprzedał matce Mariannie<sup>24</sup>.

### Podział Tuczna między Wedlów

Tuczno na Wałeczczyźnie należało do Wedlów od początków XIV wieku. Z biegiem czasu zamek, miasto oraz liczne wioski położone po polskiej i nowomarchijskiej stronie granicy, uległy podziałowi pomiędzy kilka linii rodu Wedlów.

Na przełomie XV/XVI wieku zamek i połowa Tuczna (miasta i dóbr), przypadła linii Wedlów z Drawna (*Neuwedel*) i Mirosławca (*Frydland*). Wedlowie z Drawna utracili wpływy w Tucznie dopiero w drugiej połowie XVII wieku, a do pierwszej połowy XVII wieku ¼ miasta Tuczna i dóbr ziemskich należały do Wedlów Frydlandzkich z Mirosławca. Najdłużej, bo do drugiej połowy XVIII wieku ¼ Tuczna posiadali Wedelscy, wywodzący się od posiadacza Drawna Rudigiera I von Wedel.

Natomiast zamek Tucznno i połowę miasta i dóbr ziemskich do 1717 roku trzymali Wedlowie Tuczyńscy, których polscy heraldycy nazywali „Tuczyńskimi de Wedel”. Ta część Tuczna po śmierci żeńskich przedstawicielek rodu Tuczyńskich, co wspominałem we wstępie, w 1719 roku przeszła na rodzinę Mycielskich, a później na inne rody. Jednak z tego zestawienia praw własności do Tuczna wniosek wynika taki, że nadal po 1717 roku część miasta i dóbr nadal należały do Wedlów, ale do przedstawicieli linii nazywanej w Polsce „Wedelskimi”. Ten sam



<sup>21</sup> K.Niesiecki, *Herbarz Polski*, IX, Lipsk 1842, s. 146, 147.

<sup>22</sup> T.Młodzianowski, *Kazania i homilie na święta uroczystsze, także pogrzeby (...)*, Poznań 1681, Tom IV, s.385.

<sup>23</sup> KKPoznań, R. 1662, nr 305.

<sup>24</sup> KKPoznań, R. 1664, nr 1425.

heraldyk Kasper Niesiecki w swoim *Herbarzu Polskim* (tom IX, s. 262) napisał: *Wedelski, albo de Wedel patrzą Tuczynski, bo to jedenże dom z niemi, a temi czasy, wątpię, iżby Wedelscy w Polsce tego herbu byli*. I tutaj Niesiecki się mylił, bo linia Wedelskich w Polsce żyła jeszcze później. Nie można zatem wykluczyć, że z powodu posiadania przez Wedelskich części Tuczna, byli w Polsce nazywani, albo nawet sami siebie nazywali - Tuczynskimi.

### Wedelscy

Założycielem linii rodu von Wedel, która przyjęła nazwisko „Wedelski”, był Jerzy Starszy von Wedel (1481-†1551), razem z żoną Ilsa von Glasenap, pan połowy Drawna, części Tuczna i Korytowa, połowy Dębska, Barnimia, Święciechowa, Suliborza, *Jackobsdorf*, pokojowiec pierwszego księcia pruskiego Albrechta von Hohenzollerna.

Posiadłości Jerzego Starszego przeszły na jego synów, wspomnianych w 1550 roku Antoniego i Rüdigera (*Antoni i Ryner*) jako „Wedelscy”, gdy przebywali w Nakle nad Notecią<sup>25</sup>. Po śmierci Antoniego (po 1558) całość dóbr tej linii wraz z częścią Tuczna, pozostała w rękach Rüdigera I von Wedel vel Wedelskiego (1537-†1592). Jego synów wymieniły protokoły sądowe 25 kwietnia 1594 roku, gdy pozwali przed sąd swych lenników ze wsi Strzalin. Zapisano wówczas: *Georgii, Ernestii, Hass et Joachimi Wedelskich*<sup>26</sup>.

Z tych braci Ernest Ludwik I von Wedel(ski) (\*1573-†p.1623) na połowie Tuczna i wioskach Zdbowo, *Condorf, Lubsdorf, Laatzig*, Martew, Mielęcín, *Knakendorf* był oficerem w polskim wojsku, który walczył z Turcją na Węgrzech. Jego dziedzicami byli synowie: Hasso (1613-1626) i Joachim Ernest I von Wedelski (\*ok.1606/10-1675), na Tucznie, części Drawna, Kalisza Pomorskiego, Szczuczarza, Starego, Skalnicy i Sokolnik. Ten posiadał połowę Tuczna, którą zamierzał odsprzedać Tuczynskim, ale sprzedał ¼ i pozostałą część jego potomkowie posiadali do połowy XVIII wieku.

Joachim Ernest I wypełniał służbę wojskową w polskim wojsku w stopniu rotmistrza. Był też polskim urzędnikiem. W 1675 roku zapisano w księgach waleckich: *Joachim Ernest de Wedel Wedelski, sędzia deputacji kapturowej walecki, wobec skasowaniu oprawy przez żonę Annę Ernestynę de Szteihwerder uczynił dziś, na ½ wsi Sokolniki i folwarku Czyściec oprawę na 8.000 złp. posiadaną i daną jej przez męża już w 1661 roku*<sup>27</sup>.



I w jego przypadku także dochodziło w źródłach do pomyłek przy zapisie imienia. Już po jego śmierci, podczas transakcji w 1700 roku przeprowadzonej przez Pawła Zygmunta Wedelskiego wspomniano, że ten był synem *Jana Ernesta Wedelskiego*<sup>28</sup>.

Z dwiema żonami, z pierwszą - Anną Ernestyną von Wedel, potem z drugą - Anną Elżbietą von Waldow z Pełczyc, pozostawił po sobie czterech synów oraz cztery córki wzmiankowane w 1686 roku: Ewę, Ludwikę, Zofię i Agnieszkę Wedelskie. Po śmierci Joachima Ernesta I Wedelskiego część Tuczna posiadali jego synowie: Fryderyk Adam Wedelski (\*ok.1666-†p.1749), Paweł Zygmunt Wedelski (wsp. 1699-1700), polski rotmistrz Krzysztof Jerzy Wedelski (†ok.1701) i Joachim Ernest II Wedelski (\*1673-†1693).

Do ostatnich Wedelskich na części Tuczna należeli kuzynowie: Jan Fryderyk Wedelski (wsp.1749-†1760) w 1721 roku ppłk królewski, Adam Daniel Wedelski (\*1707-†1756) oraz Ludwik Wedelski (wsp.1703-†1758). Wedlowie nazywani Wedelskimi i zamieszkujący w Polsce do końca I Rzeczypospolitej (1795) używali herbu w takiej wersji, jak Wedlowie w Nowej Marchii, na Pomorzu i jak Wedlowie Tuczynscy – w złotej (żółtej) tarczy, czarne koło z zębami (symbol św. Katarzyny, a nie koło zegarowe), a na kole i w klejnocie nad hełmem - pół postaci tzw. rolanda (a nie kobiety,

czy murzynki) w kapalinie (nie w kardynalskim kapeluszu).

### Wedlowie Marcinkowscy

Nieznany odgałęzieniem linii Wedłów z Tuczna, Drawna i Mirosławca byli Wedlowie na Marcinkowicach, nazywani już w drugiej połowie XV wieku *Marcinkowskimi*. Pochodzili od Jana von Wedel (†1471), starosty

<sup>25</sup> KPoznań, R.1550, nr 889.

<sup>26</sup> KPoznań, R.1594, nr 50; S.Chmielewski, *Manowie w ziemi waleckiej w XVI w.*, s.248-249, nr 8; s.249-250, nr 9.

<sup>27</sup> KWalcz, R. 1675, nr 86.

<sup>28</sup> KPoznań, R. 1700, nr 1139.

wałeckiego i miecznika poznańskiego, nazywanego *Wedelskim* od 1442 roku. Był on posiadaczem części Tuczna, Mirosławca i Marcinkowic i miał między innymi syna Dawida, od którego pochodzili nieznani dotąd właściciele części Tuczna.



Kościół w Marcinkowicach

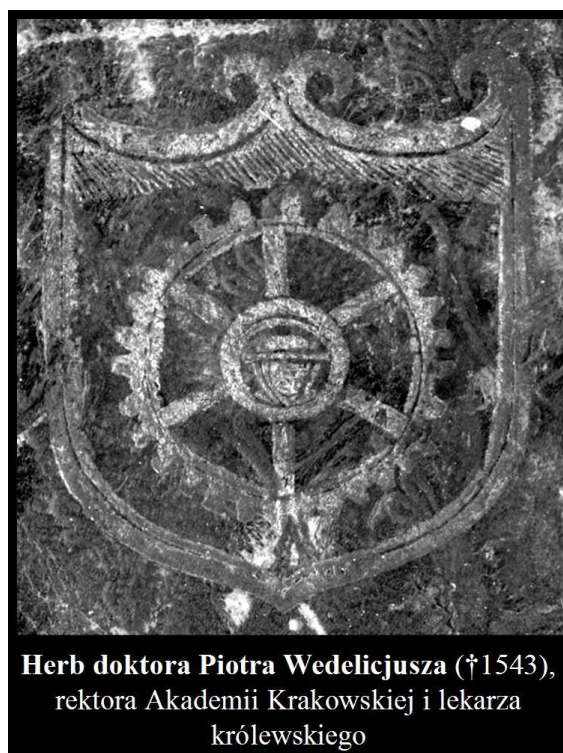
Dawid I Wedelski († przed 1504) posiadał część Tuczna, Mirosławca i Marcinkowic, które przekazał swym synom: Mikołajowi Wedelskiemu, Jerzemu Wedelskiemu (1490-1512) i Janowi II Wedelskiemu (1490-1535). Główną siedzibą pochodzącego z tej linii Wedlów na Tucznie – Jerzego, stały się pobliskie Marcinkowice. Miał on trzech synów: Dawida II Wedelskiego (1504-1522), Kaspara Wedelskiego (1504-1521) i Jana III Wedelskiego (1521) zamieszkujących w Marcinkowicach i Łowiczu, którzy od 1512 roku toczyli spór z krewnymi Wedlami Tuczyńskimi z Tuczna.

Spór na tle własnościowym tak się zaostrzył, że Maciej (Matzeke) Tuczyński z Tuczna miał zabić Jerzego *Wedelskiego*. Wtedy Jan *Wedelski*, w imieniu swoim oraz Kaspra i Dawida *Wedelskich*, swych bratanków i synów zabitego Jerzego *Wedelskiego*, wystąpili przeciwko Maciejowi Tuczyńskiemu. Wówczas zapisano w księgach sądowych, że przyczyną sporu było wygnanie ich z dóbr: Marcinkowice, Brunkowo i Łowicz przez Tuczyńskiego<sup>29</sup>. Na ten zarzut Tuczyński odpowiedział, że *trzyma te dobra, bo je nabył od Mikołaja Wedelskiego* -

*dziedzica w Marcinkowicach (Marczdorff)*. Na dowód pokazał dokument sprzedaży. Ale skarżący się Marcinkowscy podnieśli, że należą im się z dóbr Mikołaja *przezyski*, do których posiadał prawa *zmarły Jerzy Wedelski* ich brat i ojciec, zanim Mikołaj sprzedał swoje posiadłości Tuczyńskiemu<sup>30</sup>. Do porozumienia nie doszło. Tuczyński zatrzymał zakupione dobra Mikołaja *Wedelskiego* Marcinkowskiego. Natomiast pokrzywdzony Kasper *Wedelski*, właściciel części Marcinkowic, w 1513 roku dokonał zabójstwa poddanego Tuczyńskiego - kmiecia z Giżyna<sup>31</sup>. Za ten czyn Tuczyński wezwał przed sąd Kaspara *Wedelskiego* *dziedzica w Marcinkowie*, ale ten się nie stawił. Jak mówi wpisana do ksiąg sądowych sentencja: *placi winę bo nie stanął z pozwu kmieci ze wsi Jezna (Giżna) Macieja Tuczeńskiego*<sup>32</sup>.

W 1514 roku proces odszkodowawczy *Wedelskich* Marcinkowskich z Tuczyńskim został odnowiony. Starosta generalny Wielkopolski wyznaczył termin, w którym Jan *Wedelski* z bratankami, mieli dowieść przy pomocy świadków, że posiadali prawa do sum zbieranych z wsi Marcinkowice, Brunkowo i Łowicz, zanim pan tych dóbr Mikołaj *Wedelski*, zrezygnował z ich części na rzecz Macieja Tuczyńskiego<sup>33</sup>. Jeszcze w tym samym roku Jan *Wedelski* z bratankami przeprowadzili z Maciejem Tuczyńskim *limitację terminu wobec nadziei ugody*<sup>34</sup>. I taka ugoda zapewne została zawarta, bo nie słyhać już o sporze między Wedlami i jeszcze w 1521 roku w Marcinkowicach wspomniano braci Kaspara, Dawida i Jana *Wedelów* Marcinkowskich.

Był to też burzliwy czas dla Marcinkowskich. W 1521 roku król polski Zygmunt I Stary nadał Maciejowi Tuczyńskiemu prawa do dóbr Jakuba i Wincentego (takiego imienia użyto dla Viviantza!!) *Wedlów* z Frydlandu, prawa do czwartej miasta Tuczna należącej do Jerzego *Wedelskiego* oraz prawa do dóbr braci



Herb doktora Piotra Wedelicjusza (†1543), rektora Akademii Krakowskiej i lekarza królewskiego

<sup>29</sup> *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, (dalej SHGP), red. A. Gąsiorowski, cz. III, z. 1, Poznań 1993, s. 87-88.

<sup>30</sup> KPoznań, R. 1512, nr 865.

<sup>31</sup> SHGWP, III/1, s. 88.

<sup>32</sup> KPoznań, R. 1513, nr 865.

<sup>33</sup> SHGWP, III/1, Poznań 1993, s. 88.

<sup>34</sup> KPoznań, R. 1514, nr 866.



Jana, Kaspra i Dawida zwanych Marcinkowskimi, z powodu niedopełnienia przez nich obowiązku udziału w pospolicym ruszeniu<sup>35</sup>. A wtedy Polska prowadziła wojnę z Zakonem Krzyżakim w Prusach (1519-1521).

W ten sposób Wedelscy Marcinkowscy utracili swoje posiadłości. Z nich Dawid Wedelski pozostał w Wielkopolsce, ponieważ w 1522 roku ręczył staroście generalnemu Wielkopolski Łukaszowi z Górki za von Goltzów, byłych tenentariuszy drahimskich<sup>36</sup>. Ale o innych Marcinkowskich źródła nagle zamilkły. Herbarze znają rody Marcinkowskich herbu Drzewica, Gryf, Jelita, Nałęcz, Pilawa, Rola i Topór, ale nie wspominają Marcinkowskich herbu Wedel. Mieszczanie Wedlowie Wspominany Kasper Niesiecki w swoim *Herbarzu Polskim* (s.146-147) pisze: *W Krakowie zaś w kościele katedralnym, w kaplicy Tylickiego biskupa Krakowskiego przy drzwiach na ołtarzu, z białego marmuru wystawionym od Jakóba de Wedel z Obornik (są te dobra w Wielkiej-Polszcze) Decretorum Doctor w roku 1521. dwa herby jego położone widziałem, pierwszy, Koło zegarowe zwyczajnie, jak w herbie Wedłów, drugi Gryf, znać że z matki.*

Wspomnianego tutaj *Jakuba de Wedel* Niesiecki zaliczył do rodu Wedłów Tuczyńskich. Tymczasem ostatnie badania wykazały, że Jakub nie pochodził od Wedłów z Nowej Marchii i Pomorza.

Jak podaje *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu* Jakub nazywany *Wedelicjuszem* (\*ok.1480-†przed 5.01.1555) z Obornik, był synem burmistrza miasta Oborniki w Wielkopolsce – Jana Quitemberga, nazywanego też Witimberg. W 1493 studiował w Krakowie, a potem w Rzymie. Po powrocie notariusz publiczny (1506) biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego, pleban w Gułtowach (1504-1507), Winnejgórze (1507-1517), Śremie, Radzimi (1530-1555), prepozyt kolegiaty św. Marii Magdaleny w Poznaniu (1517) i kolegiaty w Środzie Wlkp. (1539). Pracował w kancelarii króla Zygmunta Starego. Jego bratem był „sławetny” Błażej Wedelicjusz, mieszczanin poznański i farbiarz sukna,



**Wizyta rodziny Wedłów na zamku w Tucznie w 2006 r.**

który uzyskał wraz z braćmi szlachectwo i występował pod nazwiskiem „Wedelski”. Dokument nobilitacji wykorzystał brat Jakub, ale kapituła poznańska go odrzuciła, tłumacząc, że Jakub i jego bracia są tylko synami płóciennika nie należącego do stanu szlacheckiego. Król Zygmunt w 1536 roku wystosował w tej sprawie list do kapituły i domagał się niezwłocznego przyjęcia w jej szeregach Jakuba i potwierdził przyjęcie ich do stanu szlacheckiego z nazwiskiem Wedelicki-Vedelitius i herbem szlacheckim Wedel. Znany też był trzeci ich brat - Feliks Wedelicjusz mieszczanin obornicki. Dwaj ostatni pozostawili w Polsce potomstwo pod nazwiskiem Wedelski i Wedelicki<sup>37</sup>.

Kasper Niesiecki zapewne widział w katedrze krakowskiej upamiętnienie rektorów Akademii Krakowskiej, na którym musiał być zamieszczony herb Piotra Wedelicjusza (\*1483-†1543), od 1521 roku wykładowcy, a potem rektora Akademii Krakowskiej, doktora medycyny, nadwornego lekarza króla Zygmunta Starego i królowej Bony, od 1526 rajcy i burmistrza Krakowa. On także był synem Jana Quitemberg vel Witimberg z Obornik, jak jego bracia wspomniani wyżej, w tym Jakub Wedelicjusz<sup>38</sup>.

Wiemy jak wyglądał herb Wedelicjusza dzięki zachowanym inkunabułom z dawnej biblioteki benedyktynów w Lubiniu. Na ekslibrisie lekarza królewskiego Piotra Wedelicjusza z Obornik, zachowanego na oprawie druku

<sup>35</sup> SHGWP, III/1, s. 88.

<sup>36</sup> SHGWP, III/1, s. 88.

<sup>37</sup> SHGWP, III/2, Poznań 1995, s. 368, 369.

<sup>38</sup> B.Cisowski, *Nadworny lekarz króla Zygmunta I Starego*, „Oborniki. Nasze Miasto”, R. 2017.

*Sermones* z 1495 roku wyciśnięty został herb Wedel z podpisem P(etrus) V(edelicius) D(e) O(bornicky). W herbie tym widać głowę w centrum koła z zębami<sup>39</sup>.

Rodzina Wedelickich nigdy nie powoływała się na pochodzenie od rodu Wedlów, ale zagadką pozostaje dlaczego otrzymali herb, przypominający wizerunkiem godło rodu von Wedel?

Grzegorz Jacek Brzustowicz

## CZY WEDEL Z DRAWNA BYŁ POLSKIM SAPEREM ?

### Próba identyfikacji

W czasach króla polskiego Zygmunta Augusta do licznych zadań przypisywanych inżynierii wojskowej było okopywanie dział. Zajmowali się tym tzw. saperzy, którzy rekrutowali się z chłopów, wchodzili oni w skład obsługi armaty, ich ilość zależna była od rodzaju dział.

### Za króla niemalowanego

Król Stefan Batory w swojej polityce militarnej dążył do stworzenia nowoczesnych polskich formacji inżynieryjnych. W tym celu rozpoczął starania o pozyskanie w zachodniej Europie zwłaszcza we Włoszech inżynierów wojskowych. Nim to nastąpiło powołał do życia skadrowany zespół, który można uznać za prekursorów współczesnych saperów w Polsce. W skład jego weszli: 1 szancmagister (szancmistrz), 20 szancmajstrów i 50 szancknechtów. Byli oni kadrami instruktorską, której podporządkowywano kilka tysięcy chłopów z siekierami i rydlami i z innymi prostymi narzędziami a także górników do robienia podkopów. Byli wśród nich cieśle, kołodzieje, węglarze oraz inni rzemieślnicy. Jak zauważył jeden z historyków owi prekursorzy nowoczesnych saperów bardzo przydadali się podczas wojen z Moskwą. Pierwszym polskim szancmagistrem powołanym przez króla Stefana Batorego był Ludwik Wedel.

Batory do starcia z Moskwą przygotowywał się od marca do lipca 1579 r. w Wilnie, stąd można przyjąć, że nowa formacja ukształtowała się na Litwie. Wydaje się, że specjaliści rekrutowali się spośród cudzoziemców zwierzbowanych przez Ernesta Wejhera. Ten urodzony w 1517 r. pomorski szlachcic swoje doświadczenie wojenne zdobywał w szeregach polskich. W latach 1563 i 1567 przeprowadził sprawny rekrutację Kaszubów spod Lęborka i Bytowa oraz z powiatów człuchowskiego, mirachowskiego i puckiego do walczącej o Inflanty królewskiej armii Zygmunta Augusta. Fakt ten jest mało dostrzegany choć jego efekty były znacznie większe od słynnego i legendarnego wymarszu Kaszubów z królem Janem III pod Wiedeń w 1683r. Wejher wiosną 1564 r. jako delegat pomorski został członkiem komisji granicznej mającej regulować granicę między pomorskim powiatem szczecineckim a wielkopolskim wałeckim. Dało mu to szansę na poznanie nadgranicznych rodów i choć do obrad komisji nie doszło mógł wówczas poznać przeżywający swój złoty okres ród Wedlów z Drawna i Tucza. Wejher brał udział w wojnie z Gdańskiem. W 1578 r. uczestniczył w planowaniu potrzeb materiałowych niezbędnych do prowadzenia wojny z Moskwa o Inflanty, następnie mając doświadczenie werbunkowe prowadził nabór żołnierzy w granicach Rzeszy po czym został dowódcą oddziału jazdy najemnej. W tym czasie, podczas pobytu w Wilnie król wydał polecenie by skonstruować i wykonać w Kownie prosty i łatwy do transportu most. Wszystko wskazuje na to, że głównym wykonawcą rozkazu króla był Wedel. Jednak trudno jest jednoznacznie orzec czy był on także jego głównym konstruktorem gdyż wielu autorstwo projektu przypisuje królowi. Czego wykluczyć się nie da, ponieważ Stefan Batory tworząc nową formację inżynieryjną niewątpliwie wykazał się wiedzą mostowniczą znaną w armiach europejskich zwłaszcza w cesarskiej austriackiej.



<sup>39</sup> R.Franczak, *Supereklibrisy dwóch renesansowych bibliofilów na oprawach inkunabułów z dawnej biblioteki benedyktynów w Lubiniu*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 110 (2018), 157-158.

Król znał konstrukcję używanego na Węgrzech składającego się z mostołodzi mostu cesarza Ferdynanda. Wykonany przez Ludwika Wedla most był typu łyżwowego składał się z mostołodzi (łyżew) szerokich na 7-8 stóp a długich na 16-18 stóp na których montowano drewniany pomost żerdziowy tzw. naścielisko. Most ten za pomocą lin i łańcuchów można było stosunkowo szybko przygotować do przeprowiania wojsk. Wykonany w Kownie most doczekał się dwóch nazw; królewski Batorego i Wedla. Każda mostołódź, ze swym naścieliskiem (pokładem), z linami i kotwicami, potrzebowała do przewiezienia łądem 3 (według R.Hajdensztajna 2) par wołów, a przy ciągnięciu po wodzie trzech ludzi. Łodziami mostu można było także spławiać drogą wodną wojsko i materiały wojenne Z Kowna przygotowane elementy mostu zostały przewiezione wozami na miejsce przeznaczenia część z nich spławiać miano drogą wodną. Po wybudowaniu mostu w Dziśnie na Dźwinie, który powstał w 3 godziny. Przeszły po nim 6 i 7 sierpnia 1579 r, uczestniczące w wyprawie na Połock podchodzące w dwóch kolumnach na przeprawę wojska polsko-węgiersko-litewskie z artylerią wchodząc stąd na trakt wiodący bezpośrednio do Połocka pod którego mury główne siły dotarły 11 sierpnia. Szancmagister był organizatorem przepraw i prac drogowych podczas przemarszu wojsk, wybierał miejsca pod obóz i organizował jego ufortyfikowanie, kierował pracami inżynieryjnymi podczas oblegania twierdz itp. Spełniał niemal wszystkie zadania przewidziane dla inżynierów wojskowych tamtych czasów. Wynika stąd, że Ludwik Wedel był pierwszym historycznym szefem polskich saperów. Poza mostem łyżwowym i przeprawą przez rz. Dźwinę źródła nie wspominają o jego wojennych dokonaniach. Podczas walk o Połock wybudowano kilka mostów tzw. hetmańskich, zrobiono je własnymi siłami poszczególnych dowódców (hetmanów) na potrzeby działających na tym odcinku wojsk. Najśłynniejsze trzy wybudował na rz. Połocie Jan Bornemisza (†1594). Dwa z nich zostały postawione na palach a jeden na zatopionych łodziach Pierwszy stał naprzeciw Zamku Wysokiego, drugi naprzeciw Zamku Strzeleckiego a trzeci za młynem. Jeden z tych mostów zniszczyli obrońcy Połocka, drugi zerwała rzeka, ocalał ten koło młyna. Wbrew temu co się sądzi Bornemisza nie był królewskim inżynierem lecz węgierskim dowódcą. Niestety o Ludwiku Wedlu nic konkretnego nie wiadomo, Są jednak podstawy by przypuszczać iż najprawdopodobniej pochodził on z Wedłów tuczyńsko – drawieńskich i był synem Rüdigera von Wedel (1537-†1592) zwanego od swych dokonań wielkim i Hedwig (*pol.* Jadwigi) z d. von der Goltz (†1593).

### Zagadka Wedla

Jest to postać trudna do dokładnego zidentyfikowania, utrudnia to częstość występowania wśród Wedłów imion Ludwik (także Ernest). spośród kilku synów Rüdigera von Wedel dwóch nosiło imię Ludwik z tym, że jeden z nich używał dwóch imion Ernest Ludwik. Jak ustalił znawca rodu Wedłów dr Jacek Grzegorz Brzustowicz, Ernest Ludwik **jako oficer** służył w polskich szeregach i spośród znanych ówczesnych Wedłów z imieniem Ludwik najbardziej pasuje do postaci szancmagistra Ludwika Wedla. Można przypuszczać, że zwerbował go Ernest Wejher, który był odpowiedzialnym za ściągnięcie cudzoziemców w tym specjalistów do wojska królewskiego. Ród Wedłów mógł poznać podczas przygotowań do korekty granicy w rejonie starostwa waleckiego.

Reformatorskie działania Batorego względem unowocześnienia sił inżynieryjnych odniosły pożądany skutek i podczas drugiej wyprawy króla (na Wielkie Łuki) w szeregach polskich uprzednio zgrupowanych w lipcu 1580 r. w Cześnikach znalazło się kilku inżynierów wojskowych, z pochodzenia Włochów, z których szczególnie zasłynął płk Dominik Ridolfino. Była to silniejsza niż w 1579 r. armia. Zdobyła Wielkie Łuki i skutecznie zakończyła oblężenia Wieliza i położonego na wyspie w środku jeziora Zawołocza, by je zdobyć wybudowano dwa mosty. Nie wiadomo co robił w tym czasie Wedel. Możliwe, że pozostawał pod komendą Wejhera, który pod Pskowem w 1581 r. obok pułku piechoty dowodził polską artylerią. Sprowadzeni **inżynierowie** - obcokrajowcy otrzymali stopnie kapitanów, podporządkowano im od 1-2 szancmistrzów, tym natomiast podlegał pododdział szancknechtów (szanckopników), zwanych także szanrchłopami, kopaczami. Rekrutowali się oni spośród czeladzi obozowej, chłopów czy żołnierzy piechoty i stanowili podstawową siłę roboczą do wykonywania prac inżynieryjnych.

Podczas przegrupowania oficerowie szli na czele kolumny, torując drogi i organizując przeprawy. Inżynierowie sprawowali także nadzór nad pracami fortyfikacyjnymi ich 1-2 pomocników zwano sukkolektorami, podstawowymi robotami ziemnymi kierował grabarz, a kontrolą wysokości, poziomów, kątów pochylenia skarp i darniowaniem czy perzowaniem zajmował się szancmistrz. Na budowie byli także zatrudnieni murarze, cieśle, tracze, kowale, woźnice. Wśród budowniczych byli majstrzy

Do obowiązków szancmistrza należała nie tylko budowa i naprawa przepraw przez rzeki ale i naprawa dróg i budowanie umocnień i manewrowanie tzw. zataczanie taboru. W tej dziedzinie musieli być mistrzami\* Podczas wyprawy na Psków szancmajster miał 12 zł polskich żołdu szanrchłop - 4 zł polskie, kopacz-mistrz i cieśla mistrz po 8 zł polskich a ich pomocnicy po 5 zł polskich. Z relacji z zdobycia Płocka i Wielkich Łuków

wysnuć można wniosek, że Wedel sznacmagistrem był krótko, możliwe, że nie spełnił się w roli inżyniera wojskowego. Wiadomo, że w latach 1592 – 1594 brał udział w walkach z Turkami u boku cesarza Rudolfa na Węgrzech. Gdy wrócił w rodzinne strony dokonał wraz z braćmi podziału majątku po zmarłym ojcu. Podział był sprawiedliwy, Ernest Ludwik otrzymał włości polskie położone za Drawą. Należało do niego m.in. Tuczno, Strzalin, Zdbowo, Był drugim mężem Urszuli Witosławskiej z domu von Blankenburg. Ich potomkowie byli pruskimi generałami a inni także Polakami.

### Wybrani potomkowie

- Moritz Joachim Ernst von Wedel (†1693) „Wedelski na Tucznie” syn Ernesta Ludwika, sprzedał swoją część Tuczna. saski podpułkownik, polski rotmistrz, posiadał dobra w m. Kalisz, Stare, Skalnica, Sokolniki.
- Krzysztof Jerzy (Christoph Georg) von Wedel (ok. 1668 - ok 1701) syn Joachima, rotmistrz polski.
- Ludwig von Wedel „Wedelski” (1689-1751) syn Krzysztofa Jerzego.
- Johann Friedrich von Wedel †1760 syn Fryderyka Adama (Wedelskiego z Tuczna) dziedzica Chalina, Śremu, posiadał majątki w m. Kalisz, Skalnica, Sokolniki, wnuk Joachima, saski podpułkownik i polski kapitan.
- Otto Joachim Moritz von Wedel (1752-1794) s. Johanna. Nadleśniczy przyjaciel wielkiego poety Johanna Wolfganga Goethego, bywalec a potem mieszkaniec słynnego „domu Frau von Stein”. Blisko związany z jego mieszkanką muzą i kochanką poety Charlotte Albertine Ernestine Freifrau von Stein, która nazwała go trwałym przydomkiem "*schöne Wedel*".
- Konrad Heinrich von Wedel (1741-1813) s. Ludwiga właściciela m. Stare koło Krajunki. Generał major. Brał udział w wojnie o sukcesję bawarską 1778/1799; uczestnik bitew w ramach I koalicji antyfrancuskiej 1792 – 1797; 23 lipca 1793 otrzymał Order Pour le Merite; od 26 stycznia 1794 dowódca pułku von Kalckstein ; w 1805 r. dowódca brygady; 14.10.1806 r. ciężko ranny w bitwie pod Auerstedt.
- Karl von Wedel (1783-1858) syn Konrada, pruski generał porucznik; uczestnik wojen napoleońskich m.in. adiutant rosyjskiego generała Benigsena. W 1807 r. został odznaczony Orderem Pour le Merite i św. Włodzimierza IV klasy. Walczył w licznych bitwach Wojny Wyzwoleńczej. W 1831 roku był dowódcą 2. Brygady Landwehry. 18 stycznia 1834 otrzymał pętlę Orderu Czerwonego Orła III. Klasy i 30 września 1839 roku Order Świętego Stanisława I klasy.
- Leopold Friedrich Ferdinand Heinrich von Wedel (1784-1861) brat Karla pruski generał kawalerii.
- Friedrich Karl Sigismund von Wedel (1835-1918) s. Karla. Według legendy szykował zamach na Napoleona podczas zjazdu w Erfurcie w październiku 1808 r. W maju 1809 uczestnik wyprawy berlińskiej Schilla ranny, francuski więzień także galernik do 1812 r. Uczestnik Wojny Wyzwoleńczej, rotmistrz pułku gwardii kozackiej. 12 lipca 1855 został generałem kawalerii. Posiadał liczne odznaczenia rosyjskie oraz niemieckie Krzyż Żelazny 2 i 1 kl.order Orła Czerwonego z diamentami.
- Eberhard Friedrich Eugen Hasso Vivigens von Wedel (1868-1925) s. Friedricha Karla.
- Karl Heinrich Hasso von Wedel (1874-1910) s. Friedricha Karla.
- Friedrich-Wilhelm Hasso Hermann Eberhard on Wedel (1902-1941) s. Eberharda poległ pod Leningradem.

Andrzej Szutowicz

\* „Wozy taborowe łączono sposobem „zębata” czyli wiązano przednie koło jednego z wozów z tylnym kołem następnego – z tym, że koła prawe powiązane były z lewymi. W ten sposób wozy ustawiały się skośnie i bardzo szybko można było przejść od szyku taborowego do szyku marszowego i odwrotnie co zapewniało dobrą mobilność armii. Wyprężone wozy, ustawiano w kilka rzędów, często okopywano czy wypełniano ziemią lub kamieniami. Najbliżej wroga stały wozy najmocniejsze – w środku taboru lekkie kolasy wypełnione kamieniami lub po prostu przewrócone dla większej obronności. Na wozach umieszczano piechotę uzbrojoną w broń palną, wszelkiej maści ciurów obozowych, a także lżejszą artylerię. W taborze zostawiano przerwy przez które można było czynić wypady jazdy”. Źródło: <https://forum.odkrywca.pl/topic/695422-xvi-wiek---polska/>.

### Literatura

Rys. Grzegorz Jacek Brzustowicz

Dariusz Kupisz, *Połock 1579. Historyczne Bitwy*, Wyd. Bellona, Warszawa 2014.

Grzegorz Jacek Brzustowicz, *Czasy Wedlów*, Wyd. ASz. Choszczno 2003, s. 23.

Tomasz Zackiewicz, *Sztuka wojenna czasów Stefana Batorego*, T. III., Wyd. Psychoskok 2013.

Stefan Ciara, *Kariera Rodu Wejherów 1560-1657*, Wyd. UW 1980, s.12-25.

Tadeusz Nowak, *Z dziejów techniki wojennej w dawnej Polsce*, Wyd. MON, Warszawa 1965, s.143-185.

Reinhold Heidenstein, *Pamiętniki wojny moskiewskiej*, KIW 2017, s. 60, 117, 125, 127.

Witold Nowodworski, *Walka Rzeczypospolitej z Moskwą o Inflanty 1570-1582*.

K.Górski, *Pierwsza wojna Rzeczypospolitej z Wielkim Księstwem Moskiewskim za Batorego*, Warszawa 1892.

R.Hejdensztejn, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594 ksiąg XII*, tł. M. Gliszczyński, t. 1, s. 304. Król będąc w Wilnie nakazał w Kownie most przenośny wybudować kazał. Składał się on z pojedynczych łyżew, które później balami wiązane były. Do transportu łyżwy potrzeba było najwięcej dwóch wołów.

[https://docplayer.pl/65142905-Jedna-z-podstawowych-zasad-na-ktorej-wedlug-auto.htmlfile:///C:/Users/uzytkownik/Downloads/TKorzon\\_DziejeWojen\\_2.pdf](https://docplayer.pl/65142905-Jedna-z-podstawowych-zasad-na-ktorej-wedlug-auto.htmlfile:///C:/Users/uzytkownik/Downloads/TKorzon_DziejeWojen_2.pdf) .

H.Kotarski, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1579-1582*, w: „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*”, 16/2, Warszawa 1970, s. 98.

<https://www.facebook.com/291145557663379/posts/848454311932498/>

## SZCZUR KTÓRY BYŁ SAPEREM

Rok temu w czerwcu 2021 r. w wieku siedmiu lat przeszedł na emeryturę. Jako saper służył pięć lat. W tym czasie wykrył 71 min oraz 38 niewybuchów i niewypałów. Pomógł oczyścić z min tereny o powierzchni 141 tys. (według innej wersji ponad 200 tys.) m<sup>2</sup>. dzięki temu mógł uratować życie wielu osobom. Na imię miał Magawa. Urodził się na Uniwersytecie Rolniczym w Sokoine (SUA). Pracę rozpoczął w rodzinnej Tanzanii, a zakończył na polach Kambodży. Gdy jego opiekunowie zauważyli, że stał się powolniejszy i tracił refleks postanowili zapewnić mu spokojną emeryturę w schronisku brytyjskiej organizacji



charytatywnej działającej na rzecz zwierząt, gdyż Magawa był szczurem a ściślej mówiąc wielkoszczurem gambijskim. W swej szczurzej młodości rok był tresowany pod kątem wykrywania substancji chemicznych w minach przez specjalizującą się w tej formie szkolenia belgijską organizację pozarządową APOPO. Po szkoleniu zajmował się wykrywaniem niebezpiecznych materiałów w Kambodży dokąd do miejscowego Siem Reap wtrafił w 2016 r. Wyróżniał się wyjątkową sprawnością, która pozwalała mu przeszukać teren wielkości boiska nawet w kwadrans podczas gdy człowiekowi z wykrywaczem metalu operacja taka zajęłaby od jednego do nawet czterech dni. Wytresowane szczury po znalezieniu środka bojowego intensywnie drapią w tym miejscu, są tak lekkie, że nie mogą uruchomić zapalnika. Tak też czynił Magawa. We wrześniu 2020 r. znana brytyjska fundacja PDSA, wyróżniła go złotym medalem za "ratujące życie poświęcenie obowiązkom" (People's Dispensary for Sick Animals) tzw. „Krzyż Jerzego dla zwierząt”. Magawa został pierwszym szczurem wyróżnionym tą nagrodą. Wcześniej złote medale za bohaterstwo dostawały tylko psy. Po przejściu na emeryturę jego następcą został szczur o imieniu Ronin. Niestety Magawa nie cieszył się długo odpoczynkiem, w styczniu 2022 r. światowa prasa podała, że „zmarł w wieku 8 lat”. W nekrologu napisano:

*"Wszyscy w APOPO odczuwamy stratę Magawy i jesteśmy wdzięczni za niesamowitą pracę, którą wykonał. Jego wkład pozwalał ludziom w Kambodży żyć, pracować i bawić się bez obawy o utratę życia lub zdrowia. Bohater zostaje pochowany".*

*Andrzej Szutowicz*

## ROCZNICA

Przez dziesięciolecia w pierwszy dzień sierpnia wieczorem mieszkańcy Barnimia widzieli przesuwające się w kierunku mostu oddziały wojskowe. Żołnierze jakby unosili się nad drogą, nogi ich były niewidoczne na głowach mieli błyszczące helmy, nosili bufiaste barwne kaftany, nieśli na ramionach muszkiety lub włócznie. Z chwilą podejścia tej armii – widmo do mostu roznosiły się po okolicy odgłosy bitewne, uderzenia białej broni, okrzyki komend, wystrzały muszkietów i armat, krzyki rannych i umierających. Wielu mieszkańców obserwowało z ukrycia to starcie upiorów. Inni na leśnych drogach mijali uciekających lub goniących kogoś rajtarów. Jeszcze inni widzieli wynoszony z zgiełku bitewnego rannych czy też stos przygotowanych do pochówku trupów.

Ta wymowna legenda ma swoje oparcie w autentycznych wydarzeniach sprzed dokładnie 395 lat. Wieczorem 31 sierpnia 1627 r. w rejon wzgórza Chomętowskiego przybyły spod Człopy dwa regimenty Duńczyków płk

Heinricha von Holcka (1000 żołnierzy) i płk. Kaldehofa (600 ż.). Żołnierze ich byli zmęczeni nocnymi bojami o Wielen i Człopę oraz z próbującymi odbić Człopę walkami z Polakami. Przed regimentami rozciągała się wstęga Drawy z zorganizowanym przez Brandenburczyków system obrony przepraw od Drawna poprzez Drawnik, Barnimie, po Stare Osieczno, gdzie forsowanie Drawy podjęte po walkach o Człopę nie powiodło się. Stąd zapadła decyzja marszu na Barnimie. Po zlustrowaniu terenu Duńczycy zajęli kwatery najprawdopodobniej w Chomętowie, Niemieńsku, Dominikowie. Jednocześnie blokować musieli najsilniej bronioną przeprawę w Barnimiu.

Teren na którym się rozłożyli był im znany z rozpoznania w dniu 30. lipca 1627 r. podczas którego pojмали odpowiedzialnego za obronę przepraw kpt. Jurgena Ernesta von Wedel z ważnymi listami, obowiązki jego przyjął Rüdiger von dem Borne. Podlegać mu miało ok 300 jazdy i tyleż piechoty rekrutujących się z zmobilizowanego pospolitego ruszenia szlachty lennej i piechoty miejskiej głównie z powiatu choszczeńskiego Nowej Marchii (stąd w nazewnictwie występują jako marchijni). Wśród tych obrońców byli także o nieokreślonej liczbie jeźdźcy elektorscy. Duńskie rozpoznanie dowodzi, że ich wódz Joachim von Mitzlaff już ok. 30 sierpnia kalkulował ten kierunek swego marszu ewakuacyjnego.



W nocy i za dnia 1 sierpnia 1627 r. nadciągały nad Drawę pozostałe siły wraz z wozami taborowymi, piechota i kilka tysięcy uchodźców. Przez cały czas marszu gnębieni byli przez podjazdy polskiej lekkiej jazdy (300 Kozaków i 200 Lisowczyków) i szarpani przez wielkopolskie pospolite ruszenie (ponad 500 ż.), wojsko wojewódzkie (ok 500 ż.) oraz przez prywatne pododdziały Czarnkowskiego (ok 200 ż.), możliwe, że także Wedłów - Tuczyńskich z Tuczną i Blankenburgów z Mirosławca (?). Uważa się, że pod Barnimie podeszło razem blisko 1750 polskich zbrojnych dowodził nimi wojewoda łęczycki Adam Sędziwoj Czarnkowski (1555 – 1627). Strona marchijna podaje, że od Człopy do Barnimia wskutek polskich podjazdów i walk szarpanych poległo 300 żołnierzy Duńskich. 1 sierpnia 1627 r. Duńczycy po podejściu pod Drawę schowani za szanice polowe i szykowali się do przeprawy wysyłając na mosty w Drawnie i Barnimiu swoje oddziały, które po zaciętych walkach opanowali.

Polacy natomiast zablokowali Duńczykom szlaki komunikacyjne najprawdopodobniej i ten do Drawna pozostawiając wolnym jeden kierunek „za Drawę”. W walkach w Drawnie zginęło około 100 osób.

Możliwe, że walczone również o przeprawę w Drawniku bronioną z usypanych tam szanów. Obroną odcinka drawieńskiego kierował Rüdiger II von Wedel. Nękani i blokowani przez Polaków Duńczycy ruszyli na wyznaczone osie przepraw. Najważniejszy był most zdobyty w Barnimiu po którym przejechało kilkadziesiąt (lub kilkaset) wozów taborowych, przeszło nie mniej jak 6000 uchodźców, i ok 800 piechurów. Jazda zapewne poszła na brody pod Podegrodziem. Polacy nie atakowali gdyż byli za słabi i w starciu z zahartowanymi w bojach zawodowcami Duńczykami szans nie mieli o czym przekonali się w Człopie i wcześniej w Wieleniu. Nie znaczy to, że byli całkowicie bierni. Doszło tu do szarży polskiej lekkiej jazdy (lisowczyków) efekt był niezbyt korzystny gdyż zginęło 50 lisowczyków i 5 Duńczyków (lub 5 na 3).

Trudno rozstrzygnąć jaki sens miała ta polska szarża, może już wówczas lisowczycy wypełniali polskie zobowiązania w stosunku do wojsk cesarskich, oni jedyni z Polaków ruszyli za Duńczykami i wzięli udział w zwycięskiej dla cesarskich bitwie pod Granowem. Pozostali dotąd, gdy ostatni Duńczyk zniknął w puszczy wycofali się do Polski. Jak widzimy pod Barnimiem Polacy ograniczyli się jedynie do blokady szlaków komunikacyjnych a bezpośrednio w bój zaangażowała się jazda przez co dla Polaków była to potyczka w ramach marchijsko-duńskiej **bitwy o przeprawę**. Polacy mimo chęci odwetu nie atakowali, bo nie dość, że jak już wspomniano nie mieli szans, to byli na obcym terenie co mogło doprowadzić do wepchnięcia Polski w wojnę trzydziestoletnią czego chciał uniknąć zaangażowany w wojnę ze Szwedami król Zygmunt III Waza. Podwładni Czarnkowskiego obserwowali jedynie forsowanie i dlatego po stwierdzeniu, że Duńczycy nie zagrażają już polskiej granicy oddalili się ku niej. Z informacji Ernesta von Brederlowa wynika, że główna część wojsk Mitzlaffa przeprawiła się do zmierzchu 1 sierpnia 1627, znajdując się na drugim brzegu, zatrzymywali się na odpoczynek w leśnych miejscach, w tym w okolicy Bierzwnika. Przez Drawę przeszło blisko 6000 zbrojnych Duńczyków i pomaszzerowali ku zgubie.

*Andrzej Szutowicz*

Opracowano na podstawie drugiego wydania pierwszego w Polsce nowatorskiego opisu wielkiej bitwy jaką stoczono pod Granowem autorstwa dr Grzegorza Jacka Brzustowicza. Książka ta staje się dostępna dla szerszego grona czytelników, będzie ja można nabyć bezpłatnie. Informacji w tej sprawie udzieli sekretariat Gminy Krzęcin.

## UKRAINA. WPOMNIENIE Z DZIECIŃSTWA

Był to czas Związku Radzieckiego dziś popularnie zwanym sowieckim w ramach którego Ukraina była jego republiką związkową a wielkim państwem w którego skład wchodziła rządził po obaleniu w 1964 r. Nikity Chruszczowa. nie kto inny jak Leonid Breżniew Moja mama miała na Ukrainie stosunkowo liczną rodzinę co było efektem zastraszenia a nawet wyrzucania z domów w Kolechowicach koło Ostrowa Lubelskiego jej rusińskich krewnych wyznania prawosławnego. Ich emigracja nastąpiła już w 1944 r. Osiedlili się w rejonie Krzywego Rogu, Zaporozża, Dniepopietrowska. Mojej mamy z bratem, którzy byli sierotami wojennymi nie zabrali ze sobą ponieważ zaopiekowali się nimi dziadkowie ze strony ojca, którzy rychło w okolicznościach nie mniej dramatycznych jak wojenne odeszli. Mama utrzymywała ściśle kontakty z ciotkami na Ukrainie i mniej z dalszymi krewnymi. Nic więc dziwnego, że obie strony czyniły starania by się po ponad 20 latach zobaczyć, a starań było dużo, gdyż miejsce docelowe, którym był Krzywy Róg było miastem zamkniętym czyli ze względu na znaczenie wojenne miejscowego przemysłu, tajnym. Jednak po latach starań udało się. Otrzymałszy paszporty (a ja z bratem wkładki paszportowe) cała nasza rodzina udała się w odwiedziny na Ukrainę. Przez Gdynię, Warszawę dojechaliśmy do Brześcia nad Bugiem. Pociąg został poddany dokładnej lustracji, nawet jakiś pogranicznik biegał po dachach wagonów a inni na peronie stali także z psami. Odprawa odbyła się w trwożnym napięciu lecz grzecznie i sprawnie. Problem nastąpił później, gdyż okazało się, że pociągu do Kijowa na który mieliśmy wykupione bilety nie ma. Zaproponowano nam inny pociąg o znacznie obniżonym standardzie. Rodzice zgodzili się i pojechaliśmy nim. Podróż odbyliśmy w wagonie bez przedziałów. Siedzenia były twarde, w nocy służyły do spania tak jak rozkładane nad nimi prycze. Wagon był pełen ludzi a atmosfera podobna do tej z filmu „Zakazane piosenki”. Jedni pili, inni jedli, drudzy grali w karty. Ktoś dał koncert na akordeonie. Gdy pasażerowie zorientowali się, że jesteśmy z Polski serdeczności nie było końca. Okazało się, że jeden z pasażerów pochodził z tej samej okolicy co mama i przyjechał z swoimi na Ukrainę w 1944 r. Długo rozmawiali o rodzinnych stronach. Zwolennicy alkoholu rozczarowali się, gdyż mój tata stronił od tego typu napojów. Jednak owszem pieczywa, wędlin i owoców skosztowaliśmy sporo. Tylko konduktorka odpowiadająca za wagon co rusz roznosiła herbatę. Niestety nie jechaliśmy tempem jakim dziś nasz pierwszy VIP pokonuje manifestując swoje poparcie dla walczącej Ukrainy. Pomału wagon wyciszał się aż sen zwyciężył, słychać było chrapanie i stukanie kół wagonu o szyny. W Kijowie czekaliśmy na dworcu, który był dla mnie duży, przestronny jak pałac, w środku latały ptaki. Tym razem niespodzianek nie było wsiedliśmy do wagonu na tamte czasy komfortowego. Był ostatnim w składzie. Odjeżdżając patrzyłem przez tylną szybę wagonu na wielki świecący w słońcu swoimi złotymi kopułami sobór prawosławny. Widok był wręcz niesamowity. W przedziale zajęliśmy z bratem miejsca przy oknie. Oprócz wałów z napisem MIRU MIR (światu pokój) Mało widzieliśmy. Podczas planowych postojów na stacjach zauważyć można było stojące na



peronach starsze kobiety, które sprzedawały suszone słoneczniki. Mama je uwielbiała więc tato na jednym z postojów kupił ich pełną torebkę i jabłka za którymi ja przepadałem. Niestety przejadłem się nimi co wywołało problemy gastryczne. Do Krzywego Rogu przyjechaliśmy w nocy. Bolał mnie brzuch.

### **Krzywy Róg. Dziś miasto prezydenta Wołodymyra Oleksandrowycza Zelenskiego**

Zamieszkaliśmy u kuzynki mamy Neli (Leonila) noszącej nazwisko Cholawka, ciocia była córką Stefani (siostry mojej babci) i Teofia Dziadko. Jej rodzina była czteroosobowa, mieli dosłownie zatopiony w zieleni domek jednorodzinny. Jej mąż Andrzej był górnikiem. W czasie wojny służył w Armii Czerwonej, podczas ataku psychologicznego pod wpływem intensywności niemieckiego ognia zaległ za jakimś kamieniem. Stał przed sadem polowym i trafił do kompanii karnej. Cudem przeżył, do domu wrócił gnając niemieckie krowy. Przy okazji handlował nimi z Polakami. Lubił wypić, swoją wódeczkę trzymał w glinianym kolorowym koguciku, który ciągle uzupełniał. Mieli dwie córki: starszą ode mnie Ludmiłę (po mężu Urban zmarła kilka lat temu na raka) i młodszą niepełnosprawną Swietlanę. Po przyjeździe musieliśmy zameldować się na posterunku milicji. Tam postawiono nas pod ścianą, odpowiednio oświetlono i porównywano z dokumentami, po czym zwolniono zaznaczając kolejną wizytę weryfikacyjną. Nie wolno nam było tego miasta opuszczać i dlatego obowiązywał nas stały system stawiennictwa na posterunku milicji Sąsiedzi byli życzliwi, wszyscy dorośli na ulicy byli dla dzieciaków wujkami i ciociami. Moi rodzice też. Zaprzyjaźniłem się z rówieśnikiem Igorem. Zbierał znaczki, miał ładną kolekcję. Na początku byłem zdziwiony skąd w mieście tyle Warszawiaków. Okazało się, że to były radzieckie „Pabiedy” przy których non-stop grzebano i dyskutowano. W Krzywym Rogu mieszkała druga kuzynka mamy, siostra cioci Neli, Zina jej mąż Fifa (Jefim) Kapłan był pochodzenia żydowskiego. Mieli dwie córki Tośkę (Antonię) i Lenę. Rodzina ich mieszkała w bloku na osiedlu. Mieszkanie tonęło w kryształach i w meblach na wysoki połysk. Memu lubiącemu wojenne opowieści tacie, wujek Fifa opowiadał jak na wojnie ustrzelił SS-mana z którego ręki zdjął zegarek z 21 diamentami. Zegarek nie utrzymał długo gdyż jak ze smutkiem twierdził, zabrał mu go jego dowódca. Dopiero w tym roku okazało się, że wujek na wojnie nie dotarł na front. W tym czasie panował okropny upał. Niejedne osiedle w Krzywym Rogu miały swoje odkryte baseny kąpielowe nie były głębokie i miały ok 12,5 m długości o dziwo woda była w nich czysta. Kąpaliśmy się w nich często a mój brat zachwycał wszystkich swoim kraulem. Chodziliśmy także na plażę nad sztucznym zalewem w którym była czysta woda i żółciutkie dno, nurkując tam pod ogrodzeniami wydzielającymi sektory zaklinałem się tak mocno iż zacząłem się dusić, przerażony wyrwałem się z pułapki, w którą sam się wpakowałem. Krzywy Róg zapamiętałem jako miasto beczkowsów z kwasem chlebowym, saturatorów automatów z wodą gazowaną za drobne kopiejki i wspaniałych lodów o gęstej śmietanie. Tak dobrych już nigdy nie jadłem. Najpiękniejsze w mieście były oprowadzające mnie po nim moje nastoletnie kuzynki za którymi oglądali się ich rówieśnicy, a mijające nas dziewczyny co chwilę zapytywały Ludę pytając o polskie buciki które nosiła. Mimo tych atrakcji miasto zapamiętałem jako ponure i szare, może także z winy milicji na której co kilka dni musieliśmy się całą rodziną stawiać. Porównywano wówczas tożsamość rodziców z paszportami a mnie i sześciolatniego brata z wkładkami paszportowymi. „Gościnnieść” miejscowych władz wynikała z wysokiego uprzemysłowienia miasta (kopalnie rudy żelaza) w tym z produkcją na cele wojskowe. Znalazłem nawet kamień z biegnącym przez środek w połowie ciemnym paskiem kolejna kuzynka mamy, która właśnie przyjechała do Krzywego Rogu 28 letnia Nina Paramonow była geologiem wyjaśniła mi że pasek to ruda żelaza. Którejś niedzieli pojechaliśmy na ryby nad wielką rzekę. Brały jak szalone lecz nie były duże, szybko były patroszone, solone i wywieszane na słońcu gdzie przy tym upale szybko wysychały. Stanowiły doskonałą zagryzkę dla niezbyt szybko ubywającej zawartości wujkowego kogucika.

### **Kołchozy**

Przerwy między kontrolami rodzice wykorzystywali na autentycznie nielegalne wypady - odwiedziny ciotek mamy, które mieszkały kilkadziesiąt kilometrów od miasta. Po kontroli wsadzali nas do stojącej "zakonspirowanej" "Pabiedy" po czym jechaliśmy w step do kołchozu. Kierowca był stały, mówił dobrze po polsku. Był frontowcem, kombatanem Armii Czerwonej i jak twierdził na wojnie nauczył się polskiego. Niemal przez całą drogę wspominał wojnę i Polskę. Musiał być człowiekiem życzliwym gdyż wioząc nas z Krzywego Rogu dużo ryzykował. Odwiedziliśmy Stefanię i Teofila Dziadko. Mieszkali sami w Swistunowie (Dniepopietrowskaja obłast) w parterowym wybielonym na biało domu bardziej glinianym niż ceglany. Na podwórku było sporo niemieckich hełmów do których wrzucano pokarm dla drobiu. Spałem w dużym drewnianym łóżku na ułożonym na słomie wykrochmalonym śnieżno-białym prześcieradle. Godzinami wpatrywałem się w wiszący nad łóżkiem, wielki obraz przedstawiający forsowanie przez Napoleona Berezyny w 1812 r. Dziadek - wujek Teofil pracował jako stróż na polu arbuzowym. Plantacja ciągnęła się kilometrami dlatego wraz z kolegą pilnowali ją z wieży. Złapani na kradzieży arbuzów mieli nie lada problem by wygrzebać się z kłopotu w jaki się wpakowali. Kary za kradzież mienia kołchozowego były srogie. Znany był przypadek,



że jeden z amatorów arbuza wykupił się swoim motocyklem z przyczepą. Obok były także stawy rybne na które dziadek Teofil znalazł sposób. Nie muszę dodawać, że w jego domu ryb nie brakowało a arbuzy wciąż świeże moczyły się w studni. Ilość zjedzonych z bratem arbuzów trudno i dziś przecenić wciąż jak patrzę na nie w sklepie widzę bezkres kąpiącego się w słońcu kołchozowego pola z wielkimi zielonymi kulami... Innym razem po milicyjnej konfrontacji „Pabieda” szybko jechała po utwardzonej drodze a gdy wojenne opowiadania kierowcy przerwały grzmoty zbliżającej się burzy samochód „leciał” już całą mocą silnika. Na pytanie taty co się dzieje, że tak „prujemy” kierowca wyjaśnił, że „gdy spadnie deszcz nikt stąd już nie wyjedzie. Czarnoziem – rozumie pan ? Stwierdził. Oczywiście nikt z nas nie rozumiał. Jednak udało się i przed burzą dojechaliśmy do kołchozowej wioski nazywała się Kalinówka. Niebawem po ulewie, która jednak nadeszła przyszło nam poznać walory ukraińskiego czarnoziemu. Ta czarna jak smoła gliniasta ziemia w mig oblepiała buty, czyniąc chodzenie niemal niemożliwym, nie mówiąc już o jeździe jakimkolwiek środkiem. Rower nawet nie ruszył z miejsca. W Kalinówce mieszkali wujostwo Mikołaj Zoruk z żoną Eugenią siostrą mojej babci. Mikołaj Zoruk w kołchozie był agronomem. Miał do dyspozycji bryczkę i niemal codziennie objeżdżał bezkresne włości kołchozu. A włości były rzeczywiście bezkresne, wszędzie rosły słoneczniki wystarczyło przyłożyć lornetkę do oczu i aż po horyzont widziało się słoneczniki i tylko słoneczniki. Pola te nawadniane były specjalnym systemem kanałów który rozgałęział się niczym krwiobieg. Co jakiś czas otwierały się śluzy które wodę z kanału głównego przekazywały do mniejszych te do jeszcze mniejszych itd. Aż woda wylewała się na pola. W czasie naszego pobytu upał był straszny ok. 40 stopni w cieniu. Nic więc dziwnego, że często korzystaliśmy z tych kanałów dla kąpieli. Wujostwo mieszkało w domu w którym jak na standard owych czasów było wszystko (lodówka, pralka ,telewizor itp.). Na ścianach były liczne obrazy z polskimi motywami. Przedstawiały one m.in. polskich żołnierzy, koszary w Brześciu itd. Wujek jednak czuł się Ukraińcem co zresztą podkreślał. Kandydował nawet do Rady Najwyższej jednak zrobił polityczny błąd, bo zgodził się być ojcem chrzestnym jakiegoś dziecka i poszedł na chrzciny do cerkwi. Na tym skończyła się jego kariera polityczna. Był wszechstronnie uzdolniony malował , pisał wiersze a jak podkreśla Nina Paramonow (zd Chocyk ur.w 1938 r. w Kolechowicach) miał też zdolności w naukach ścisłych, szczególnie był dobrym matematykiem. Wioska musiała być solidarna bo nikt naszego pobytu nie wydał. Wręcz przeciwnie zorganizowano nawet wielkie plenerowe przyjęcie podczas którego były więzień lubelskiego zamku skazany na śmierć i potem ułaskawiony przez Bieruta Danił Dziadko (przyjechał specjalnie) śpiewał różne pieśni ,także te zapamiętane z Kolechowic. Któregoś wieczoru wujek Zoruk wyciągnął stare zeszyty i zaczął wspominać. Mówił o Kolechowicach, wojsku, wojnie. Od czasu do czasu ubarwiał tę opowieść wierszami które kiedyś przed laty ułożył i w języku polskim zapisał . Zeszyty z których je czytał ozdobione był licznymi rysunkami z których jak zapamiętałem gro przedstawiało polskie sceny wojskowe Padały strofy o stronach rodzinnych, Polsce, wojsku, Polskim Wojsku. Tak opowieść doszła do października 1939 r. Poczujęm, że opowiada ważny moment swego życia. Mówił o walkach pod Kockiem i kapitulacji. Wspominał ostatnią zbiórkę którą gdy umilkły działa zarządzono. Zobaczyłem w wyobraźni jak wujek stoi w szeregu w polskim mundurze a dowódca jego czyta: "*Żołnierze! Z dalekiego Polesia... Warszawa padła nim doszliśmy...wiem, że staniecie gdy będzie potrzeba. Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie. Franciszek Kleeberg generał brygady*". I zapłakał wujek, zapłakała mama i inni też płakali .A za oknem było ciemno. Gdzieś w tych okolicach błędził onegdaj Zagłoba i jak wicher przelatywał Bohun. Lecz ja patrzyłem na wujka pełen podziwu, za to, że zapamiętał "Ostatni rozkaz". Zorukowie mieli dwie córki Tatianę i Marię, która wyszła za Hucuła Iwana Didaka, ich syn Władymir mieszka w Portugalii a córka Irena poślubiła Łemka Władymira Baczyńskiego ( mają mieszkającą w Polsce córkę Tatianę (Tetiana Bachynska) i syna Ostapa kandydata nauk). Druga córka Zoruków Maria poślubiła Władmira Zawiruchę urodziły się im dwie córki Alona i Olga. Syn Olgi Igor Zawirucha po ukończeniu studiów został powołany do wojska, służył w czasie gdy wybuchła wojna z Rosją nie odszedł już do cywila. Jako żołnierz ukraińskiej piechoty morskiej zaginął (najprawdopodobniej poległ) podczas nieudanego szturmu na pozycje rosyjskie pod Mariupolem. Walczył podobnie jak pradziadek w bitwie która już przeszła do historii.

## Odjazd

Nadchodził czas odjazdu. Pakowanie zajęło cały dzień, wszyscy analizowali co można przewieźć przez granicę. Od Igora dostałem pudełko ze znaczkami pocztowymi. Przyjeżdżając przywieźliśmy ciuchy i buty. Wyjeżdżaliśmy mając w walizce radio Alpinist, elektryczne maszynki do golenia marki Charkiw, uniwersalny miernik elektryczny, duży zestaw kreślarski, budzik i zegarki na rękę, przybory szkolne. Tuż przed wyjazdem brat mój zachorował na zapalenie płuc. Na tę okoliczność mama bezskutecznie starała się o przedłużenie pobytu. Zapewniono ją ,że w miejscowościach na trasie lekarze w razie potrzeby będą do dyspozycji. I byli. Podczas odprawy w Brześciu nad Bugiem celnik zwrócił uwagę na moje pudełko ze znaczkami. Sprawdzał znaczki po znaczku odkładając jako niedozwolone carskie. Dalsza kontrola była pobieżna. Wsiadliśmy do

pociągu i ruszyliśmy na zachód. Minęliśmy zapory z drutu kolczastego i wjechaliśmy do Polski za którą tęskniliśmy zwłaszcza za psem kundelkiem, który wabił się Mikuś.

Wspominał *Andrzej Szutowicz*

## SAPER CO PISZE WIERSZE

**Krzysztof Kaszkowiak** urodzony w 1957 r. w Skarżysku Kamiennym. Lata chłopięce spędził w Poznaniu a od 1972 r. mieszkał w Zielonce koło Warszawy. W 1981 r. uzyskał absolutorium na kierunku Maszyny Inżynieryjne Wydziału Mechanicznego WAT . Po opuszczeniu uczelni trafił w stopniu podporucznika do batalionu saperów w Brzegu nad Odrą. W tym czasie współpracował z Solidarnością Dolnośląską we Wrocławiu. 13 grudnia 1981 r. został aresztowany i osadzony w areszcie garnizonowym w Tarnowskich Górach. W październiku 1982 r. za działalność polityczną został zwolniony z wojska. W 1988 r. wyemigrował do Niemiec, następnie do Hiszpanii, od 1993 mieszka w Kanadzie. Wiersze pisze amatorsko.



### Anioł Stróż

Kiedy anioł zakończy swoją drogę  
to pójdzie do nieba  
a jego myśli roztopią się  
jak czekolada na słońcu  
zapomni o pięknych kobietach ziemi  
zapachu świeżych rogalików z kawą  
winie co napęlnia ciało radością  
zieleni drzew i zapachu kwiatów  
lecz nigdy nie zapomni człowieka  
którego pilnował do śmierci

### Sprzedałem

wiesz co sprzedałem- siebie  
aby nie być szczęśliwym  
Twój głos, miłość  
oczy co mówiły prawdę  
na wieżach kościoła  
ukrzyżowanego moje serce  
nie szukaj dobrych chwil  
bo cały świat już poznał  
kim Ty, kim ja  
pożyczyłem parę liter z przeszłości  
i napisałem – Kocham Cię



### Wiersz 1.

Bukiet chryzantem  
przynoszę przed Twoje oblicze  
wiec przyjmij ofiarę  
bo przecież Ty stworzyłeś ich piękno.

Twoje drzewo w raju spłonęło  
już nie ma dobra ani zła  
jest tylko zniewolenie  
dlaczego nie pozwoliłeś nam  
spożywać jego owocu

pragnę aby w dniu mojej śmierci ptaki śpiewały  
motyle kolorami chmury malowały  
i aby nikt nie ronił łzy  
bo przecież idę do raju

Dziękuję ,że mogłem podziwiać  
świat który stworzyłeś

### Wiersz 2.

Kiedy odkurzam obrazy przodków  
Zastanawiam się jacy byli  
Co myśleli o świecie  
Kiedy grano pieśni i melodię cichą

Oni powoli starzeli się dniem za dniem  
nie widząc gdzie dojadą  
przez które drzwi przejdą  
i kiedy dzwonek zadzwoni  
jakby mówił do widzenia

a oni zapatrzeni w słońce  
nasytzeni latami i radością świata  
oddają pokłon przodkom  
bo przecież w ich żyłach płynie husarii krew

dlatego wiedzą ,że będą zwyciężać  
nieść chwałę i dumę narodu

Kanada 2021



**KAWALIERA**

BIULETYN KOŁA NR 21

STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE  
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PELCZYCKIEJ W PELCZYCACH

73-220 Drawno , ul. Jeziorna 2. Tel. 500 358 148.

Redaguje Kolegium:

Redaktor naczelny: Andrzej Szutowicz; z-ca red. nac. Gerard Sopiński; dział sportowy: - Jerzy Wiewiórowski;

dział ogólny: - Marian Twardowski , Jan Brycki; ;

Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów.